

## WŁODZIMIERZ KORSAK

ur. 1928; Lubartów



Miejsce i czas wydarzeń	Ziemie Odzyskane, PRL
Słowa kluczowe	okres powojenny, ziemie odzyskane, życie codzienne, obóz dla Niemców

### Poszukiwanie robotników w obozie dla Niemców

Problem był z robotnikami, bo pan Kirkor sam nigdy nie robił fizycznie, jego żona zajmowała się domem, tak że do pracy fizycznej zostawało nas tylko dwóch, ja i Zbyszek. Wiem, że ktoś z gminy przyjechał czy nie trzeba jakiejś pomocy, czy coś takiego, czy damy radę, bo to było dosyć duże gospodarstwo, tam było 80 hektarów, to jest sporo. I zaproponował ten pan, że da zaświadczenie, żeby pojechać pod Nakło, gdzie jest obóz ponemiecki i że tam można wybrać Niemców do roboty. Ja się zapytałem kto ten obóz zabezpiecza, mówi, że Rosjanie. A w Radziczu była taka mała gorzelnia, a w ponemieckich gospodarstwach zostało w kopcach bardzo dużo kartofli, które w niedługim czasie mogły ulec zepsuciu, to myśmy wywozili te kartofle do gorzelni i w zamian dostawaliśmy bimber, bo gotówką nie płacili tylko produktem. Braliśmy ten bimber do kanistrów, tak do samochodów są te kanistry 20 litrowe, to braliśmy po kilka, no i ja wpadłem na pomysł, że jak pojedziemy wybrać robotników to ja wezmę ze dwa kanistry tego bimbru, może się uda. No komendant powiedział, że da nam ludzi, pokazał ich, ale to albo jakieś stare kobiety, albo jacyś starzy mężczyźni, którzy ledwo chodzili. Ja widziałem ludzi z Majdanka, którzy pracowali na Trześniowie, to nie byli tak poobijani i tak zmalretowani jak ci Niemcy i te Niemki w tym obozie. Może ja wtedy niezbyt szczegółowo się przyglądałem, bo z daleka widziałem, ale tu to dosłownie jedna masakra była. Te oczy to tak jak gdyby pies, który prosi o kawałek chleba, żeby dać, tak jak gdyby skamlał. To przeważnie Niemki tak patrzyły na mnie i na Kirkora jakśmy tam przechodzili, bo komendant wygonił ich na plac i mówi, żebym wybierał. Ja mówię: „Nie, tak to nie będziemy”. Ja mówię do komendanta obozu: „Ja mam coś, prezent, suvenir”. Mówi: „Jaki?”, no mówię: „Gorzałkę”. Przyniosłem ten kanister, dla mnie kanister dzisiaj to miałbym problem go nieść z uwagi na mój wiek, a wtedy to tak jak piórko, przyniosłem kanister, no, „To dla mnie?”, ja mówię: „Tak”, otworzył, nalał sobie, mówi, że dobry. „No – to mówi – to ja ci dam tych innych”. No faktycznie, wybrał mniej pomalretowanych, ale też tak samo, także osiem osób wzięliśmy, tam z dziećmi, jedna była ciężarna, później mówili, że to

Iwan, bo urodziła chłopca. No ci Niemcy i te Niemki pracowały, ale też tylko jedna rodzina, chłopak z matką, byli z gospodarstwa rolnego, a reszta z miasta, tak że nawet te kobiety nie miały pojęcia o pracy. Początkowo to ręce sobie zawiązywały, bo nie było przecież rękawic ani nic do ochrony. Z tą jedną Niemką był problem, bo była strasznie zadziorna, po polsku umiała mówić, ale udawała Greka, że nie zna polskiego tylko po niemiecku a kiedy się wkurzyłem, bo już nie wytrzymałem, ja jej tłumaczę a ona udaje Greka, że nie, a wiem, że umie mówić po polsku, a miałem bat to ich parę razy batem przelałem. Od tego momentu pani Greta jak piesek, na każde skinienie, na zawołanie po polsku przychodziła i robiła, tylko spode łba się patrzyła na mnie, ja mówię: „Czy ja musiałem ciebie uderzyć, żebyś ty była posłuszna? Ja rozumiem, że miałaś gospodarstwo, ale to jest wojna i jesteś w takich warunkach, musisz się dostosować”, ja nie mówię kto ja jestem i jak, nie tłumaczyłem, że uciekłem z więzienia i tu się ukrywam. No w każdym razie wiem tylko tyle, że później, jak pojechałem do Wrocławia, bo ojciec był we Wrocławiu, to ten Zbyszek pisał mi, że Niemki bardzo mile mnie wspominają, pomimo tego, że początkowo byłem bardzo nieprzyjemny i może zbyt złośliwy, zwłaszcza, że tym batem ją tak przelałem. Bo był taki moment, że one nie miały żadnych ubrań, trzeba było gdzieś kupić, pani Kirkorowa mówi: „No skąd my weźmiemy?”, no ale ponieważ zboże było, zboże się zawoziło do młyna, młyn wypłacał albo mąką albo gotówką, no to ja wolałem gotówkę i normalnie później kupowaliśmy razem ze Zbyszkiem ubrania dla tych Niemców, żeby miały jakieś ubrania robocze, no i przy okazji dla nas, bo my tak samo potrzebowaliśmy. Niemki były bardzo zadowolone jak dostały środki higieniczne, mydło, jakieś kremy do rąk, żeby ręce nie były popękane, mazidła, kremy do twarzy, to już były szczęśliwe, że już mogą jakoś wyglądać.

Oni już potem nie wrócili do tego obozu. W 1947 roku czy 1948 roku, tego nie pamiętam, była deportacja Niemców, nie pamiętam dokładnie, w którym roku, w każdym razie one były deportowane do NRD czy NRF-u, tego nie wiem. Najdłużej to został ten syn ich, nie pamiętam jak on się nazywał, on najdłużej został, bo był chyba jeszcze dwa lata po tej deportacji. No ale to była ciężka robota, praca, ja nie mówię, że ja miałem lekko, ale dla mnie to nie było żadną trudnością, praca na roli czy praca sprzętem, natomiast Niemki musiały robić to ręcznie.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2019-05-14, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Transkrypcja</b>	Aleksandra Drewniak
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"